

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Matusz umarli.

(Kajawiak.)

„Żyła nad Gopłem matusia,
Miała Marysię, Wojtusia” —
Matusz swe dzieci kochała,
Bo w nich istne skarby miała.

Lecz dziwnie się nieraz plecie,
Tutaj na tym Bożym świecie, —
Bóg wziął matulę do Nieba,
Dzieci zostały bez chleba.

Bez odzieży, bez opieki,
Wciąż im płyną łzy z powieki,
Ciągłe dzieci żale pletą,
Ciągłe na grób matki letą.

Matusz Boga uprosiła,
Co dzień do dzieci chodziła,
I pokarmy, odzież dała,
Zimą chróst w piecu paliła.

Pod krzyżem w świetle księżycy,
Widzieli ludzie jej lica,
Stała jako duch na Straży,
Aż słoneczko się rozżarzy.

Dzieciom kazała nie szlochać,
Lecz kraj kochać, braci kochać,
I pracować, biedę znosić,
Grosz zarablać, do kas nosić.

Wtenczas Bóg się też zlituje,
Nas wolnością udaruje,
Będzie wtenczas dola miła,
Będzie włara, będzie siła.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES V.

(Dokończenie.)

Roku 1863 dnia 22 stycznia wybuchło w Królestwie Polskiem powstanie przeciw Moskalom. Było to nierozważne przedsięwzięcie, gdyż liczyło zawiele na lud wlejski i znowu oglądało się na nieszczęśliwą obcą pomoc. W tym powstańczym ruchu zasłynął najwięcej Maryan Langiewicz, który przez kilka dni był dyktatorem. W tem powstaniu używał rząd narodowy jako godła na chorągwiach i pieczęciach orła, pogoni i św. Michała, połączonych koroną polską. Orzeł jest godłem Polski, pogoń Litwy, a św. Michał Rusi — razem tedy te godła połączone znaczą, że Polacy Litwini i Rusini jedną stanowią całość.

W obecnych czasach najwięcej swobód używają Polacy pod rządem austryackim. Daj Boże! aby Austria za obronę Wiednia odwdzięczyła się Polakom. Panujący obecnie cesarz austriacki Franciszek Józef okazuje wiele życzliwości dla Polaków, za co mu się wdzięczność i cześć należy. Obecnie w Galicyi język polski jest panującym w szkołach i urzędach, a nawet zbiera się i sejm galicyjsko-polski. Są tacy, którzy

twierdzą, że Austria odbuduje Polskę, jednakże nie trzeba zbyt wiele wiary przykładać do podobnych twierdzeń.

Nie wiemy, co nas czeka — ale to wiemy, że przyszłość w rąku Boga i w nas samych. Nikt nas zmusić nie może, abyśmy przestali być Polakami — nie trzeba tedy tracić nadziei w szczęśliwszą przyszłość naszej kochanej Ojczyzny. To sobie pamiętajcie, że Polacy tylko w połączeniu z Braćmi Słowianami, a mianowicie z Rusinami i Czechami zapewnić sobie mogą los szczęśliwy. Zatem Polacy powinni się starać o jak najściślejsze braterstwo z Słowianami. Jeżeli Polacy nie o Słowian dbać nie będą, ani się z nimi łączyć nie zechcą, to bodaj kiedy zdźwigną się z niedoli. Jeżeli Czesi i Rusini nie będą z Polakami, to będą przeciw nam, gdyż obojętnymi być nie mogą.

Na zakończenie proszę was usilnie, abyście krzewili jak najwięcej znajomość dziejów ojcystych. Kto nauczy rodaka swego lub zachęci do poznawania historii polskiej ten się zasłuży do brze sprawie narodowej.



HALUSIA.

(Pastuszka gąsek.)

(Ciąg dalszy).

Bez trwogi podnosi dziecię niebieskie oczki, patrzy na wizerunek Zbawiciela i czeka.

Wtem się odzywa jakby niebieski głos dzwłeczny:

„Córko moja! na mnie teraz przyszła kolej poczęstować ciebie i ustroić. Zapraszam cię jutro do siebie na królewską ucztę, królewskie dam ci szaty, przy mnie siedzieć będziesz. Czy przyjdiesz córko moja?”

„O przyjdę, przyjdę mój Jezu” — zawołała Halusia — „ale gdzie mi każesz iść mój Panie, czy tutaj do kapliczki?”

„Do nieba, córko moja” — odezwał się głos pod sklepieniem kapliczki, głos jakby z obłoków — „chceszli być u mnie, to umrzeć musisz”.

„O ja chcę umrzeć i iść do ciebie mój Boże!” — zawołała Halusia.

Idzie mała pastuszka idzie wolnym krokiem za gąskami do domu, paluszek drobny trzyma na czole, niebieskie oczy spuściła ku ziemi, małemi stopeczkami biegała po chłodnej trawie i rozmy-

śla w czystej swej duszyczce. Na wdzięcznym jej liczku radość dziwna jaśnieje.

Już się ciemno zrobiło, kiedy wpędzała gąski na podwórek, wchodzi do izby, ogień się pali na kominie, matka się krząta około wieczery, a ojciec, bracia, siostry i czeladka siedzą za stołem, odpoczywają po dziennej pracy, czekają na posiłnienie. Miłe przywitał sędziwy ojciec Halusię i posadził ją przy sobie za stołem. Dziecina oparła główkę na ramieniu ojca i cichym głosem te słowa do ucha szepnęła:

— Nigdy cię tatko o nic jeszcze nie prosiła przyrzeknij mi, że mi nie odmówisz, o co cię dziś prosić będę.

— Przyrzekam ci, przyrzekam moja Halusiu rzeczy zdziwiony ojciec.

— O nie mów tak głośno tatko, by mamusia nie słyszała mojej prośby — i ciszej jeszcze szepnęła ojcowi na ucho: „Daruj mi tatko trumienkę, masz suche deski gotowe, więc mi zrób dziś jeszcze, dziś ten domeczek — to jest pierwsza i ostatnia moja prośba.”

Ojciec radby się uśmiechnąć, radby w żart tę mowę obrócić, ale Halusia poważnie i z litością spojrziała na matkę, złożyła rączki jakby do modlitwy i niebieskimi oczkami patrzyła na ojca jakby go błagała, a w oczkach łezka zabłysła.

Włec ojciec powstał z ławy, wziął toporek i wyszedł smutny. Halusia pocałowała braci i siostry, uściśnęła matkę za nogi i uklękła do pacioraka, wszyscy już spali, a ona jeszcze klęczała i modliła się.

Na drugi dzień przed świtem, stoi w komorze trumienka; Halusia już wstała, obiekła białą sukienkę, włożyła wieniec zielony na swe złote włoski i czeka aż się rodzice przebudzą. Gdy się ocknęli, zbliża się do nich i jak to zwykła robić co rano, rzecze: „Niech będzie pochwalny Jezus Chrystus.” Rodzice odpowiedzieli: „Na wieki wieków. Amen.”

Kłeka potem przed ojcem, przytula główkę do niego, wesolo się uśmiecha i mówi: żegnam was drogi ojcze, Jezus mię zaprosił do siebie na królewską ucztę; już ja z wami za stołem siadać nie będę.

Kłeka potem przed matką, przytula główkę do jej łona, przymila się do niej, a podniósłszy błękitne swe oczki, rzewnymi słowy rzecze: żegnam was, matko droga, już ja z wami mieszkac nie będę, już wam nie będę pomagała i gąsek w pole wyganiała po ziemi; Pan Jezus mię do siebie zaprosił; nie płaczcie mamusiu; czekać was będę w niebie, bo ja tam pójdę na ucztę królewską; sukienek już mi szyć nie będzie-

cie, ani białych prać koszulek, bo mnie Pan Jezus w królewskie szaty ustroi; żegnam was matko i ojcie.

(Dokończenie nastąpi.)

Talar.

Szymon, pobożny gospodarz, często powtarzał: „Kto szczerze Boga miłuje, temu jest łatwo czynić dobrze, a unikać złego!”

Miał on jednak parobka, który będąc gniewliwym, najgorsze wygadawał obelgi. Szymon napomina go nieraz aby z miłości ku Bogu swój gniew powściągał. Lecz parobek zwykle mu odpowiada: „To nad moje siły! Ludzie i zwierzęta zanadto mnie drażnią.”

Pewnego poranka rzekł Szymon: „Patrz, Macieju, oto jest nowy talar. Chętnie ci go daruję, jeśli przez cały dzień będziesz cierpliwym i gniewliwego nie wymówisz słowa”. Podobiała się parobkowi taka odezwa i przyjął radośnie tę warunkową ofiarę.

Inni atoli słudzy zmówili się potajemnie, żeby mu przeszkodzić w dostaniu obiecanego talara. Przez cały więc dzień usiłowali go rozgniewać. Co tylko mówili lub czynili, do tego zmierzało jedynie, aby go niecierpliwic. Lecz parobek tak mocno się trzymał, że ani jedno słówko gniewliwe nie wyszło z ust jego.

Na wieczór dał mu Szymon talara, mówiąc: „Powinienbyś się wstydzić, że mogąc dla nędznego pieniądza twój gniew pokonać, dla miłości Boga uczynić tego nie chcesz!”

Parobek się poprawił i odtąd bardzo łagodnym był człowiekiem.

Gdy miłość Boża two serce zapali,
Złamiesz trudności by twardsze od stali.

Głos sumienia.

Dawnemi czasy żył pewien bogaty człowiek, imieniem Chryzes. Był to mąż chciwy i twardego serca. Razu jednego kazał sługom wypędzić z jednego ze swych domów ubogą wdowę z dziećmi, albowiem nie mogła zapłacić komornego.

Gdy słudzy przyszli, rzekła biedna niewiasta:

— Poczekaście jeszcze chwilkę, może się zlituje pan wasz nademną, pójdę do niego i błagać go będę.

I poszła biedna wdowa z czworgiem małych dzieci, jedno bowiem było chore, a wszystkie żebrały miłosierdzia. Lecz Chryzes rzekł:

— Nie cofną słowa mego, dopóki nie otrzymam pieniędzy, inaczej stanie się według rozkazu.

Biedna wdowa płakała gorzkimi łzami i mówiła:

— Moje dziecko male leży w domu w niemocy wielkiej, a jakżesz mogłam pójść na zarobek i opuścić je! I biedne sieroty błagały z matką z łkaniem, by ich nie wypędzał. Lecz bogacz odwrócił się od nich i poszedł do altany w ogrodzie. Tu położył się na kanapce by odpocząć, iako zwykł był codziennie czynić. Obok altany zaś płynął strumień, a dzień był parny i cisza zupełna, jak zwykle przed burzą. I Chryzes słyszał, jak szeleściła trzcina nad strumieniem, a zdawało mu się, iż leży nad brzegu morza, którego fale coraz groźniej szumieć zaczynały. I słuchał znowu, aż tu zagrzmiąło zdala, a on słyszał w tym gromocie głos sądu Bożego.

Wówczas zerwał się, pospieszył do domu i rozkazał sługom swym otworzyć znowu dom wdowie i sierotom.

Ale ona poszła już była z dziećmi do lasu, a słudzy nigdzie jej znaleźć nie mogli. Tymczasem nadeszła burza, piorany bity gwałtownie, a deszcz lał jak z cebra. Chryzes zasmucił się w sercu swem i chodził niespokojny. Nazajutrz donieśli mu słudzy, iż chore niemowlę znaleźli umarłe w lesie, a matki z drugimi dziećmi znaleźć nie mogli.

Wtedy zbrzydził mu ogród i całe jego bogactwa, i odtąd żył w niepokoju i udręczeniu. A niedługo potem popadł w ciężką niemoc, w której ciągle jeszcze słyszał szelest trzciny, szum potoku i głucho uderzenia gromu. I tak skończył.

Zaprawdę powiadam wam: bądźcie miłosierni, jako Ojciec wasz w niebieszech miłosierny jest.

Na co się przyda pisanie?

Obok czytania uczymy się pisać. Kto umie pisać, ten może rozmawiać z innymi, choćby o kilka set mil i więcej, weźmie bowiem kawał papieru i napisze na nim, co chce drugiemu powiedzieć, i pośle mu to pismo. Ten, skoro list odbierze i przeczyta, już wie, jakby słyszał, i znowu

listem lub na karcie od siebie odpowiedzieć może. Listy przesyłamy przez posłańców lub pocztą.

Gdyby ludzie nie byli wynaleźli sztuki pisania, a następnie drukowania, nie mielibyśmy, moi kochani, rozlicznych książek, które nas pouczają i rozveselają. Ważną więc i użyteczną jest nauka pisania, bo z pomocą jej możemy drugim w oddaleniu donieść to, co myślimy i czego chcemy.

O Walusiu.

Był sobie mały chłopczyzna — nazywał się Walus.

Przykro mi bardzo, ale muszę powiedzieć o nim wiele niedobrych rzeczy.

Idzie raz Walus koło krzaka róży i widzi, że na niej pszczołka siedzi.

Chłopiec zmierzył się kijem, ale w pszczołkę nie trafił, tylko krzak potrafił; owad zaś odleciał.

Walus biegnie za nim, chce wciąż kijem dosięgnąć, ale pszczołka już wysoko się wzniosła.

W parę dni później usiadła na lipie, więc Walus znowu gałąź bić zaczyna.

Rozgniewała się widać tem pszczołka, gdyż nagle zawróciła się i w szyję chłopca ukuła.

Krzyknął Walus przeraźliwie, zaczął trzeć szyję, wołać o ratunek.

A tu na nieszczęście nikogo w domu nie było: ojciec poszedł na pole, matka do gospodarstwa, nawet służąca do krów wyszła.

Szyja chłopca tymczasem zaczyna puchnąć, piecze go coraz więcej, Walus z bólu zalewa się łzami.

Pszczołka ukuła go bardzo boleśnie, całe swoje żądło zapuściła w ciało.

Dopiero gdy matka z daleka usłyszała krzyk dziecka, przybiegła czempredzej, wyjęła mu żądło i przyłożyła na spuchnięte miejsce gliny.

Długo jednak Walus cierpiął: szyja go tak bolała, że główkę musiał przechyloną trzymać.

Przygody swojej z pszczołą nikomu nie opowiadał, ale zdaje się, że dokuczać owadom odtąd zaprzestał.

Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

W Balsorze nabył nasz bochater piękny pałac, w którym najpiękniejsze komnaty i najlepszą służbę przeznaczył ukochanej swej matce, aby jej choć tym sposobem wynagrodzić dawne cierpienia i czulem staraniem osłodzić przeżyta dawniej niedole.

Ze swoją księżniczką duchów żył bardzo szczęśliwie i Bóg błogosławił im a dał dwóch synków, którzy wzrastali na rodziców pociechę.

Tak upłynęło lat pięć od chwili, gdy porzucił pałac swych dobrodziejek. Teraz przypomniał je sobie i postanowił odwiedzić je koniecznie.

Wdzięczność jest jednym z piękniejszych uczuć w człowieku i kto się do niej za doznane dobrodziejstwa nie poczuwa, ten jest złym z pewnością. Asem jednak uważał nieraz, że mimo całego przywiązania, jakie doń miała jego żona, tęskni ona często za rodzicami i siostrzyczkami w kraju duchów i radaby je ujrzeć raz przecie. Lękał się, aby raz tam powróciwszy, nie została zmuszoną do pozostania na zawsze: przed wyjazdem tedy strój ze skrzydłami i złoty pasek czarodziejski oddał matce, zaklinając ją, aby pod żadnym pozorem nie dawała ich synowej.

Księżniczki, które jako wieszczki, wiedziały już, że Asem je odwiedzi, przygotowały na brzegu morskim wszystko do jego przyjęcia i gdy okręt z Balsory przypiął do przystani, znalazł tam już nasz podróżny bogato przystrojone wielbłądy i liczną służbę, gotową do przeprowadzenia go do pałacu.

Siostry przyjęły go ze łzami radości, nie mogły nasłuchać się jego opowiadań o domu i rodzinie. Chcąc mu zaś jak można najbardziej umilić pobyt w zaklętym pałacu, urządzały bale, przyjęcia, wycieczki — słowem, dzień każdy przynosił Asemowi nową niespodziankę, nowy dowód przywiązania jego dobrych opiekunek.

Podczas gdy Asem był tak wspaniale przez księżniczki przyjmowany — pewnego dnia podczas wielkich upałów, udała się jego żona wraz ze świekrą do wspólnych kobiecych kąpieli w Balsorze, gdzie i niewiasty dworskie królowej Zobejdy, żony sławnego kalifa Haruna Alraszyda, udały się jednocześnie.

Przedziwna piękność księżniczki duchów tak wielkie na wszystkich sprawiła wrażenie, że wiele pań dworskich niezadowolonych dostatecznie z widzenia jej w kąpieli, udało się jeszcze w ślad za nią, gdy wracała ze świekrą do domu, aby dłużej uraczyć się widokiem tyłu wdzieków.

Z tego nawet powodu opóźniły swój powrót do pałacu o całą godzinę. Gdy zaś królowa Zobejda wymawiała im to lekceważenie dworskich zwyczajów, opowiadając jej prawdę całą, tak umiały opisać urodę żony Asema, że i królowa zapragnęła ją widzieć koniecznie.

Następnego dnia powołano też matkę Asema do pałacu kalifa i gdy stanęła przed obliczem królowej, ta ostatnia przyjęła ją bardzo przychylnie.